

## **Wiem, czym jest in vitro**

**Ceniony fachowiec od in vitro po trzynastu latach pracy zrezygnował z posady. Dziś opowiada o bardzo intymnych momentach swojego życia. – Jestem to winien Panu Bogu - mówi dr Tadeusz Wasilewski.**

"Szanowny Panie doktorze, z wielką radością informuję, że w styczniu 2004 r. przyszła na świat nasza córka Amel-ka. Urodziła się z pięknymi, długimi, czarnymi włosami, ma śliczne niebieskie oczka, jest dzieckiem spokojnym, pogodnym, lubi dużo zjeść. Panie doktorze, bardzo dziękuję, że wierzył Pan w sukces. Szczerze powiem, że ja już za drugim razem nie wierzyłam, że się uda. Namawiałam już męża do adopcji. Ale to dzięki Panu spełniło się nasze najważniejsze marzenie. Jeszcze raz serdecznie dziękuję".

- Takie sygnały od pacjentek utwierdzały mnie, że robię dobrze. Dzisiaj ten list rozumiem inaczej - mówi dr Tadeusz Wasilewski.

W białostockiej klinice leczenia niepłodności rozpoczął pracę w kwietniu 1993 r. - Zaczęłam zdobywać szlify i wiedzę, jak leczyć niepłodność małżeńską. Codzienna, żmudna praca. W soboty, niedziele, Boże Narodzenie, pierwszy i drugi dzień Wielkanocy. Trzeba było być cały czas lekarzem dyspozycyjnym, bo jajecz-kowanie nie czeka. Realizowałem się zawodowo. Ta wysublimowana dziedzina medycyny daje dużo satysfakcji, kiedy pojawi się dziecko. Ale doprowadza też do dużych frustracji, kiedy jest odwrotnie - mówi dr Wasilewski.

Poznawał problemy małżeństw, które borykają się z niepłodnością.

- Kiedy pragnienie posiadania potomstwa nie może się zrealizować - podkreślam tu słowo "pragnienie", bo dawniej mówiłem "prawo do potomstwa" - ten stan działa na człowieka jak choroba nowotworowa. Ludzie czują się gorsi, jak inwalidzi w społeczeństwie. Zawstydzeni, upokorzeni, nie chcą o tym mówić. Rozmawiają z innymi, kiedy wiedzą, że druga strona ma te same problemy. Otwierają się w gabinecie lekarskim - mówi dr Wasilewski.

### **Z WIELKIM SERCEM**

Bycie ginekologiem w klinice leczenia niepłodności nie sprowadzało się tylko do technicznych zabiegów: wykonywania USG, badań hormonalnych, zastrzyków. Tak pracując, nie osiągnie się sukcesów. W tym wszystkim trzeba być człowiekiem z wielkim sercem, pracującym z miłością, cierpliwością. Mieć czas dla ludzi, nie ranić nikogo pośpieszną rozmową. Doświadczają pokory, bo natura wielokrotnie okazuje się silniejsza. - Tego nauczyła mnie codzienna praca - podkreśla dr Wasilewski.

- Poznałem mnóstwo ludzi z całego świata - opowiada. Przyjeżdżali do białostockiej kliniki nie tylko z Polski: Szczecina, Zakopanego, Wrocławia, Poznania. Także nasi rodacy z USA, Kanady. Była nawet pacjentka z Nowej Zelandii.

Praca w klinice dawała lekarzom możliwości wyjazdów na kongresy i zjazdy odbywające się na całym świecie. Gale, przyjęcia, eleganckie hotele, zwiedzanie nowych krajów, poznawanie ludzi. - W wielki przemysł leczenia niepłodności inwestuje się ogromne pieniądze. Nie potępiam tu możliwości zdobywania wiedzy przez lekarzy, wymiany kontaktów i doświadczeń. Chcę też podkreślić, że w klinice, w której pracowałem, otoczony byłem fantastycznymi, oddanymi pacjentom ludźmi. Przyjście do pracy w sobotę czy w niedzielę po południu było z ich strony naprawdę bezinteresowne.

- Ale nie ukrywam, że praca w klinice leczenia niepłodności była zajęciem intratnym - opowiada dr Wasilewski. Przez tego rodzaju placówki przepływają duże pieniądze. Małżeństwa, które mają problemy z poczęciem dziecka, niejednokrotnie muszą sprzedać dom, wziąć kredyt lub zapożyczyć się u bogatszych rodziców. Statystycznie na 5 par cztery i tak wrócą bez potomstwa. Bóg obdarzył naszą płodność określonym prawdopodobieństwem możliwości poczęcia dziecka w jednym cyklu kobiety - wynosi ono ok. 20%. Próba pomocy małżeństwu w doprowadzeniu do ciąży to tylko zbliżenie się do tego wskaźnika. - Oczywiście, są sposoby podwyższające wyniki - zastrzega się dr Wasilewski. - Jeżeli w programie in vitro chce się osiągnąć szansę poczęcia w granicach 35-45%, trzeba na wstępie przed transferem mieć 6 albo 8 zarodków. Interes jest obopólny. Małżeństwo płaci i żąda tej szansy, a ośrodek może pochwalić się większą skutecznością.

- Pomimo że znałem środowisko katolickie, moi znajomi nie mówili zdecydowanie "nie" dla in vitro - wspomina dr Wasilewski. Nadszedł luty 2007 r. - Wtedy na swoją pracę spojrziałem inaczej. Dzisiaj wiem, że to była łaska Pana Boga. Poddałem się woli, jaką dobry Bóg mi objawił - mówi dr Wasilewski. Pokazuje fotografie, na której obok konarów drzewa ze świeżą zielenią, wylania się martwy pień z uschniętymi gałęziami. - Zielone korony drzewa, to listy od wdzięcznych rodziców. Jest tu radość i szczęście, że dziecko jest na świecie. To martwe drzewo obok, to zarodki, które niestety nie trafiły do łona kobiety. Zginęły w wyniku zamrażania. **Bo po rozmrożeniu nie wszystkie zarodki żyją. Widziałem to tak, jakbym patrzył przez szkło powiększające na kawałek strony zapisanej małymi literkami. Ta prawda mną wstrząsnęła.** Wiedziałem, że ani minuty nie mogę już pracować ani w tej, ani w żadnej innej klinice, która wykonuje programy in vitro czy inseminacje - mówi z przejęciem.

Poszedł do szefa kliniki. Nie chciał krzywdzić nikogo z zespołu, który nadzorował, ani pacjentów. - Po 2-godzinnej rozmowie doszliśmy do wniosku, że powinienem odpocząć. Choć byłem pewien, że z uwagi na szacunek do życia chcę odejść, ucieszyłem się, bo byłem zmęczony, a dodatkowo miałbym jeszcze trochę czasu na przemyślenie różnych kwestii. Postanowiliśmy z żoną pojechać do Zakliczyna - opowiada.

## **ŻADNYCH WĄTPLIWOŚCI**

- Mała miejscowość koło Krakowa, z klasztorem siostr bernardynek, a wśród nich nasza znajoma s. Cecylia. To miejsce dało mi ciszę. Można było uklęknąć przed figurą Jezusa, pójść codziennie na Mszę św. Popatrzeć w swoją duszę. Wcześniej, w drodze do Zakliczyna zajechaliśmy na Jasną Górę. Weszliśmy do kaplicy Matki Bożej. Uklęknąłem spuściłem głowę, zamknąłem oczy. Modliłem się. W pewnym momencie podniosłem wzrok. Pół metra przede mną, na filarze, był obraz Syna Marnotrawnego - mówi wzruszony.

- Po powrocie do Białegostoku nie miałem wątpliwości, co dalej zrobić. Przed złożeniem podania o rozwiązanie mojej umowy o pracę zapytałem żonę i dorosłego już syna: "Czy zgadzacie się pójść za mną, kiedy nie będę potrafił nas utrzymać?" Dotychczas powodziło nam się bardzo dobrze. Odpowiedź była jednoznaczna: "Tak". To mnie zbudowało. Jaka będzie moja sytuacja materialna? To nie miało żadnego znaczenia. "Życie jest moim celem" - myślałem. Był taki moment, kiedy bałem się stanąć na trawie, żeby nie zniszczyć pod stopami czegośkolwiek, co się porusza - opowiada.

Dzięki pomocy kolegi pracował 4-5 godzin dziennie w przychodni na kontrakt NFZ-u. To pozwoliło przetrwać finansowo. - Musiałem urodzić się jeszcze raz. Ale jak jeszcze raz się urodzić, żeby nie popełnić błędu? Pójść zgodnie z wolą Bożą i nie popełniać grzechów, które mnie zdyskwalifikują? Chciałem być dobrym lekarzem i dobrym człowiekiem. Był taki moment, kiedy myślałem o porzuceniu zawodu - mówi o swoich dylematach.

W 2006 r., pół roku przed odejściem dr. Wasilewskiego z kliniki, jego żona wykupiła 2-osobową pielgrzymkę do Ziemi Świętej. - Już dzisiaj wiem, że nie był to przypadek. Na pielgrzymkę wyjechaliśmy miesiąc po moim rozstaniu się z kliniką. Chodziliśmy po śladach Chrystusa i apostołów. Widzieliśmy miejsca, gdzie rodziło się chrześcijaństwo. Gdzie Bóg pokazał poprzez swego Syna, że jest. Nad Jeziorem Galilejskim stał posąg św. Piotra i Jezusa, który mówił: "Pójdźcie za mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi". Zrozumiałem, że powinienem nadal pracować jako lekarz - mówi.

We wrześniu 2007 r. zadzwoniła dr Łazowska. - Zapytała, czy wiem, co to jest naprotechnologia. Trafiłem na spotkania Stowarzyszenia Lekarzy Katolickich sekcji Położników i Ginekologów. Profesor Bogdan Chazan dał mi gigantyczną książkę o naprotechnologii. Pojechałem do Rzymu na zjazd. Przekonałem się, że to metoda, w wyniku której można uzyskać ciążę, szanując każde poczęte życie i godność człowieka. W przeciwieństwie do in vitro, autentycznie lecząca niepłodność małżonków. Byłem u grobu Jana Pawła II. Pojechaliśmy do San Gio-vanni Rotondo, do o. Pio. Weszliśmy do "Domu ulgi w cierpieniu" - nowoczesnego szpitala założonego przez o. Pio. Przekonywałem się coraz bardziej, że można pracować fachowo, zgodnie z wytycznymi nauki i żyć zgodnie z wiarą. Wiara nie jest przeciwnikiem nauki. Tego przecież uczył Jan Paweł II - mówi dr Wasilewski.

W Nowy Rok 2009 r. dr Wasilewski wraz z dr Ewą Rucińską otworzyli w Białymstoku NaProMedicę - klinikę naprotechnologii. Posługując się wszystkimi nowoczesnymi metodami, które dzisiaj oferuje medycyna klasyczna, korzystając z zachodnich doświadczeń, bazując na obserwacjach fizjologii żony i męża, pomagają przychodzić dzieciom na świat w sposób godny, nieniszczący życia.

- Poddałem się woli Bożej. Jestem tylko malutkim narzędziem Pana Boga - mówi dr Wasilewski.